

Dobrzy ludzie

AUTOR: KATARZYNA TOKARSKA-STANGRET

Marta Rebzda przyjmuje w słuchowiskach perspektywę swoich bohaterów – ludzi skrzywdzonych, którzy doświadczają zła, ale się nim nie zarażają.

■ W książce *Pracownia Herberta. Studia nad procesem tekstotwórczym* znajdziemy artykuł rekonstruujący genezę *Lalki* – dramatu radiowego z 1961 roku. Anna Róża Burzyńska pisze następująco: „Analiza rękopisów pozwala odsłonić dokumentalne i reporterskie źródła dramatu, prześledzić procesy pieczołowitego gromadzenia materiałów, a następnie zacierania śladów rzeczywistości społeczno-politycznej [...]”¹. Słuchowiska Marty Rebdy, zawsze reżyserowane w Teatrze Polskiego Radia przez Waldemara Modestowicza, też rodzą się z notatek i nagrań reportażystki. Autorka jednak – w przeciwieństwie do Herberta przekształcającego autentyczne wydarzenia w fikcję literacką – chce zachować ich dokumentalny charakter. Co nie oznacza, że rezygnuje z zabiegów literackich, które reżyser subtelnie przekształca w radiową metaforę.

Sztuka na głosy

Po pierwsze, rozpisuje poznane historie na głosy postaci. Ale zanim to zrobi, musi najpierw usłyszeć, zarejestrować, umieścić w kontekście i zrozumieć głosy rozmówców, którzy są w jej słuchowiskach pierwowzorem bohaterów fabularnych. Siła warsztatu Rebdy polega na obfitości gromadzonego przez nią materiału, na jej dziennikarskiej rzetelności oraz na wrażliwości, z którą poznaje cudze historie. Pisarka nie traktuje ich pretekstowo, przedkładając temat nad osoby. Prawdziwą pasją Rebdy są biografie zwyczajnych ludzi, którzy, nie ze swojej winy, doświadczają krzywdy. Realizuje na ten temat klasyczne reportaże, na podstawie jednego z nich powstało zresztą słuchowisko *Kto się nie schowa, ten kryje*. Dokonana zmiana gatunkowa nie wydaje się tylko formalna – Rebzda zdecydowała się na nią, ponieważ teatr pozwala jej powiedzieć więcej.

Krzywdą wchodzi w zakres podejmowanych przez autorkę tematów, którymi są gwałt (*Popsute*), żydowska Zagłada (*Chaja i Chaim*), choroba (*Kropla deszczu w ciemnym oceanie*), prześladowanie polityczne (*Żaba*), bezdomność (*Płyn, Kapitanie, płyn*). Treścią tych słuchowisk pozostaje jednak człowiek, który się z krzywdą zmagą. Rebzda nie zgłębia bowiem natury zła, nie próbuje poznać jego sprawców. Za każdym razem przyjmuje perspektywę swoich bohaterów, których los, choć pełen cierpienia, odsłania ludzkie dobro. Nie zawsze potrafi ono oprzeć się opresji, lecz dopóki się żyje, dopóty jest nadzieja. „Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy...” – nuci ktoś odratowanej po piątej próbie samobójczej Agnieszce (*Popsute*). Ktoś, kto pędził do niej w ambulansie na sygnale, niby anioł stróż z *Nieba nad Berlinem* Wima Wendersa. Rebzda stawia takich ludzi-aniołów obok autentycznych postaci. Czasem dostrzega ich w najbliższym otoczeniu bohatera, kiedy jednak nie ma przy nim nikogo takiego – sama ich zsyła.

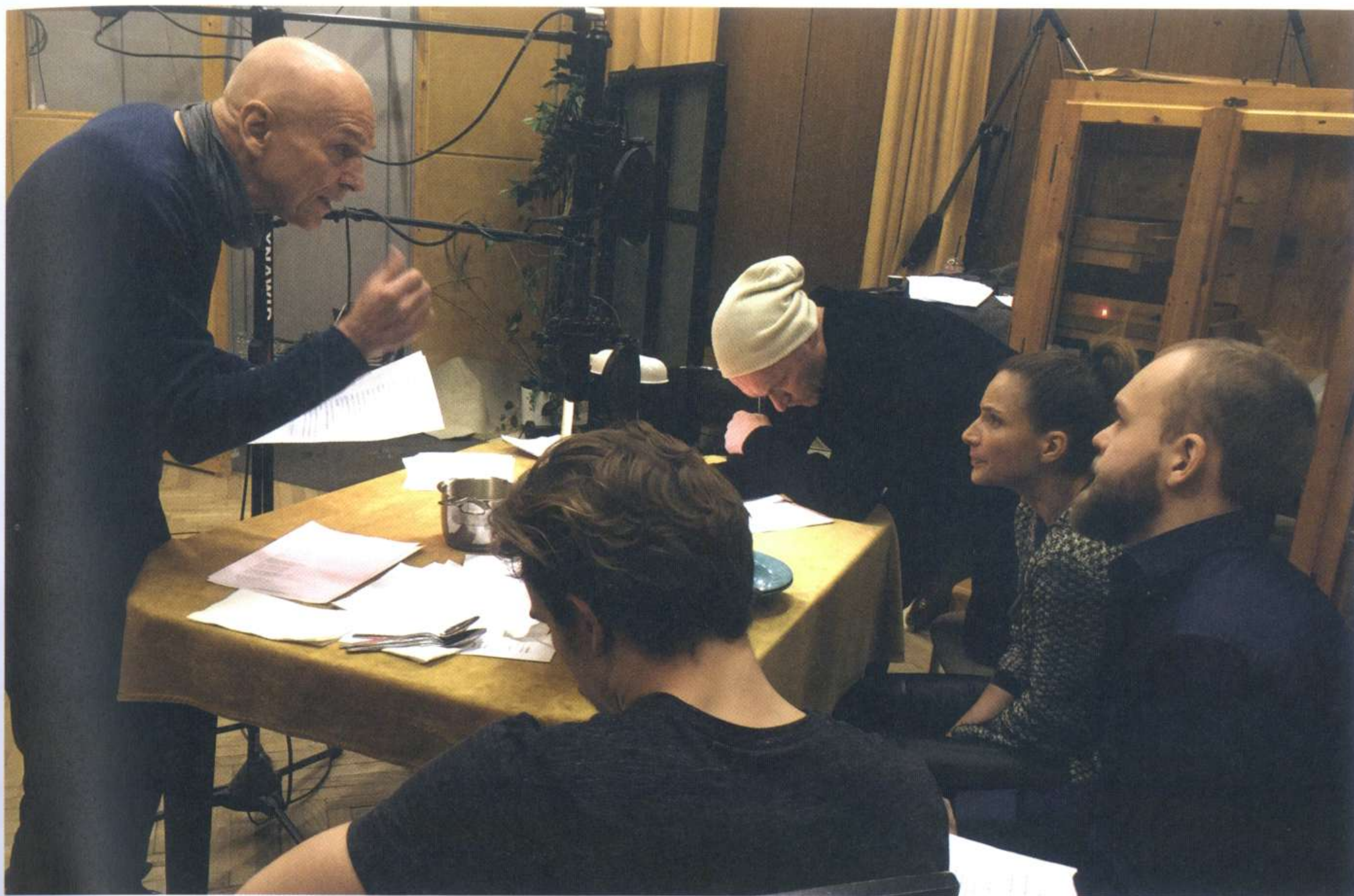
Nigdy jednak arbitralnie. Rebzda nie fantazjuje, raczej wydobywa coś, co zauważyła u swoich protagonistów – w ich postawie, światopoglądzie, głębokiej relacji z innymi lub osobistej potrzebie. Wstrząsająca historia opowiedziana przez Agnieszkę (postać Agnieszki gra Lidia Sadowa), która od dziesiątego roku życia była gwałcona z nożem przy gardle przez swojego kuzyna, a potem bita i poniżana przez męża, egzemplifikuje treść wykonywanej przez Wojciecha Młynarskiego piosenki. Szansa na zmianę, pragnienie dziecka wyzwalały w Agnieszce siłę do walki, która znów była brutalnie dławiona. Kobieta ciężę traciła – skopana po brzuchu przez kuzyna, przy drugim dziecku skatowana i wielokrotnie zgwałcona przez męża, którego sąd w 2019 roku uniewinnił. Postać,

która w szpitalu, równolegle z reanimacją fizyczną, dokonuje reanimacji duchowej (Katarzyna Dąbrowska), jedynie ujawnia tę heroiczną postawę Agnieszki. Dziewczyna ma w sobie moc, by znów wstać.

„Sztuka na głosy” oznacza w tym przypadku oddanie całego życiowego skomplikowania, pokazanie wydarzeń na tle uwarunkowań społecznych, rodzinnych, historycznych, politycznych, obyczajowych. To się udaje. Każdy moment życiowy ma w spektaklach radiowych Rebdy link do warunkującej go przeszłości, a czasem także epilog. Ten ostatni zwłaszcza wtedy, gdy autorka spotyka bohaterów w jesieni życia, a nakłania ich do odległych w czasie wspomnień. Dzieje się tak w przypadku Chaima Kozienickiego, który stał się pierwowzorem bohatera słuchowiska *Chaja i Chaim. Opowieść o dwóch liściach*. Kozienicki mieszka obecnie w Tel Awiwie, spektakl natomiast przedstawia wojenną część jego biografii, która rozgrała się w Polsce.

Chaja i Chaim

Chaja i Chaim uświadamia, jak śmiało komponowane są te scenariusze Rebdy, w których łączy ona dokumenty z utworami literackimi czy muzycznymi. Tytułowe postacie konstruowane są tu równolegle do postaci z opowiadania Isaaca Bashevisa Singera, choć pomysł – znów – podsunęła autorce nie wyobraźnia, a materiał źródłowy. Odkrywamy to na samym końcu tego poetycko-dokumentalnego dzieła, gdy staruszek w odtwarzanym nagraniu archiwalnym mówi o „mamusi” i formie językowej, w której zawsze o niej myśli. Duchowa relacja z matką, którą stracił podczas transportów do Auschwitz, okazuje się nadal punktem odniesienia. „Jestem tym nadpalonym liściem w książce z bajkami, którą przywiozłeś z Pol-



fot. Marta Rebzda / Polskie Radio

Chaja i Chaim, reż. Waldemar Modestowicz, Teatr Polskiego Radia (2020)

ski” – powie Chaja (Anna Dereszowska) dzisiejszemu Chaimowi, i domyślamy się, że być może pokazał on Rebzdzie stojący na półce tom, w którym pojawiają się Ole i Trufa.

Bajkę o dwóch ostatnich liściach na szczycie wysokiego drzewa, walczących nawzajem o siebie, żeby żaden nie odpadł od gałęzi, opowiadała Chaimkowi matka, odwracając jego uwagę, by wmusić dziecku trochę jedzenia. I tak samo opowiedziała mu ją w święto bar micwy w łódzkim getcie, aby zechciał zjeść podarowane pół bochenka chleba. Słuchowisko zaczyna się w momencie, gdy Chaję zwiewa wiatr i może odtąd obserwować syna z pozaziemskiej perspektywy. Odnajduje go w przededniu końca wojny na barce transportującej więźniów z obozu w Stutthofie, drugiego dnia rejsu. „Trzy dni później i ty opadłeś z sił, przestałeś wynosić trupy na górę” – powie z czułością, wracając do ostatnich wspólnych chwil w getcie, a potem relacjonując mu kolejne wydarzenia, aż do chwili, kiedy Chaima (Jędrzej Hycnar) zwiewa wiatr... wolności. O dalszych latach bohatera wiemy tylko, że szybował, ale Chaja nie przestaje towarzyszyć Chaimowi i dziś, kiedy przemierza się on, przykuty do balkonika, po swoim mieszkaniu. Wtedy sam też zabiera głos. Spotkamy się tak niespodziewanie z człowiekiem, z którym

spotkała się Rebzda, tylko zataczamy koło w odwrotnym kierunku.

Żaba

Nieludzkie doświadczenie Holokaustu pisarka sytuuje wobec mikroświata miłości, który pozwala je znieść. Miłości w tej rodzinie, rodzącej się miłości Chaima i Avivki. Brak miłości degraduje człowieka, prowadzi do śmierci. Z tej samej perspektywy opowiedziana jest w spektaklu *Żaba* historia Jacka Żaby i jego zaangażowania w opozycję. Początkiem nieszczęścia bohatera jest rozpacz niekochanego, wrażliwego, nadpobudliwego dziecka umieszczonego przez rodzinę w sierocińcu. Po latach okazało się, że ruch „Solidarności” był dla niego „jedynym udanym przedsięwzięciem w życiu”. Rebzda przytacza wypowiedzi pokazujące, że siłą napędową działania Żaby było pragnienie bliskości i akceptacji, a potem wznosi w swoim słuchowisku mur, od którego te pragnienia się odbijają. Będzie to mur polityczny, postawiony przez reżimową władzę, dobudowany jednak przez swoich. Najpierw niewspółmiernie surowy wyrok za nocną akcję sabotażową (polegała ona na przecięciu pasków klinowych stojącym w zajezdni ikarusom, co miało uniemożliwić im wyjechanie na drogi w czwartą rocznicę wybuchu stanu

wojennego), a potem odsiadka w zwykłej celi kryminalnej, gdzie Jacek był dręczony i bity. Stąd wzięły się jego próby samobójcze i pobyt na oddziale psychiatrycznym. Po zawieszeniu kary na dwanaście miesięcy chłopak zdołał się jednak zregenerować, zwłaszcza gdy z ust samego Kuronia usłyszał zapewnienie, że tacy jak on do więzienia nie wrócą. I wtedy, w przededniu Okrągłego Stołu, został wezwany do odbycia reszty wyroku. Przerażony, zawiedziony – wyskoczył przez okno. Kazimierz Krauze, z którym przeprowadzili akcję, stwierdzi z gorącością: „Dwadzieścia parę lat później unieważniono nasz wyrok. Co z tego?”.

Autorka nie może spotkać Jacka, a jednak, posługując się wspomnieniami osób, które go znały, oraz zachowanymi dokumentami, odkrywa w nim swojego bohatera. *Żaba* – choć znajdziemy w niej jasne momenty – pozbawiona jest jednak typowej dla Rebzdy nadziei. Zamiast słów przynoszących otuchę pojawia się tu opis okrutnego eksperymentu, znany jako syndrom gotującej się żaby. „Żaba to zwierzę zmiennocieplne” – powie głosem lektora filmów przyrodniczych Andrzej Mastalerz, a sztuczność jego neutralnego tonu uwydatniona zostanie przez niespokojny, pulsujący rytm podkładu muzycznego. Kiedy więc umieścimy ją w garnku z gorącą lub zbyt szyb-

ko podgrzewaną wodą, niechybnie z niego wyskoczy. Kiedy jednak włożymy ją do wody, którą odczuwać będzie jako komfortową i zmniejszymy ogień, płaz – aż do momentu wyczucia zagrożenia, kiedy ciecz stanie się zbyt gorąca – będzie dostosowywać swoją temperaturę ciała do warunków zewnętrznych, wydając na to tyle energii, że nie wystarczy jej już na rozpaczliwy, ratujący życie skok z ukropu.

Podzielona na kilka fragmentów analiza behawioralna żaby przeplata się z rzeczowym raportem o stanie zdrowia Jacka (jego zachowaniu i reakcjach), odczytywanym przez lekarkę (Katarzyna Dąbrowska) z karty więziennego oddziału psychiatrycznego. Ale przez te zewnętrzne narracje przebija się też zduszony głos odratowanego, obserwującego i relacjonującego swoje położenie (Aleksander Kaźmierczak). Dygoczący, jękający się, ukazujący wewnętrzną dezintegrację, głos ten jest czystym doświadczeniem, które możemy przeżyć. Podobnie jak dźwięki, które łowimy ze szpitalnej sali, w celi, w baraku getta, kiedy przez stukot łyżek o talerze przebijają się nawoływania strażników wyciągających ludzi do transportów. Ich też słuchamy z perspektywy bohaterów. Dopełniają one sceny, które autorka sama pisze w formie dialogów czy monologów. Nagrania dokumentalne będą z reguły cichsze, nieekspresywne i na bezbarwnym tle akustycznym. Łatwo rozróżniamy te precyzyjnie rozgraniczane porządki.

Kropla deszczu w ciemnym oceanie

Rebza rozpisuje też głosy wyrażające czyjąś świadomość, nadając im czasem osobne brzmienie. Tak zdarza się w słuchowisku *Kropla deszczu w ciemnym oceanie*, którego tytuł zaczerpnięto z wypowiedzi cierpiącej na alzheimera Hanny (Ewa Wiśniewska), czującej, jak pogrąża się w chorobie odbierającej pamięć i władzę nad ciałem. Bohaterce towarzyszy mąż Jerzy (Olgierd Łukaszewicz) i to on – w różnych uzasadnionych fabularnie sytuacjach – opowiada ich wspólne sześćdziesiąt lat. Jest to cała epoka, rozpięta między wojną, gdzie poznali się z Hanią (młodą Hanię gra Vanessa Aleksander) i przysięgali sobie miłość, potem powojennym Kazimierzem Dolnym, „pełnią szczęścia” rozbitą przez pomówienie o zdradę, i dekadami osobnego życia, spędzonymi z osobami, które może nie dość się kochało, aby znów się odnaleźć. Dopiero jako osiemdziesięciolatek oboje osiągają harmonię. Wciąż wrażliwi na swoją seksual-

ność, wciąż w drodze za kółkiem ulubionego kampera, aż do chwili, kiedy, ze względu na stan zdrowia Hani, musieli osiąść w domu seniora. Relacje Jerzego czasem przerywa zdecydowany, choć nieagresywny kobiecy komentarz (Danuta Stenka), podpowiadający mu, co powinien był wówczas zrobić, by iść prostą drogą do szczęścia u boku ukochanej. „Wracaj, mówię do ciebie! Będiesz tego żałował do końca życia”, „Opowiedz jej o waszej krętej ścieżce, na co czekasz”, „Wracaj do Hani! Dlaczego ty mnie nigdy nie słuchasz”. Usłyszymy go po raz ostatni w dniu, w którym Hanna straciła zdolność samodzielnego jedzenia i mają ich z Jerzym rozdzielić. Głos przypomni o przysiędze, jaką złożył dziewczynie w młodości, że jeśli stanie się ciężarem – nie dla niego, dla siebie – pomoże jej odejść. „Weź poduszkę, połóż jej na twarzy, przytrzymaj. Niczego innego nie pragnie”. I Jerzy idzie za podszeptem miłości.

Płyn, Kaptanie, płyn

Warstwa dokumentalna spektaklu tym razem się zaciera, nie wiemy na pewno, czy bohaterowie mają swoje pierwowzory w realnym świecie. Przyzwyczajeni przez Rebzdę do ujawniania dokumentacji, słysząc tylko aktorów, czujemy się dezorientowani. Podobnie przy słuchowisku *Płyn, Kaptanie, płyn*, będącym z kolei studium rozpadu małżeństwa, w którym dwoje ludzi pragnęło znaleźć miłość, a osunęło się w dwa osobne światy. Początkiem kryzysu stała się niepłodność – Krzysiek (Grzegorz Damiński), sam adoptowany, nie zdołał namówić Joanny (Katarzyna Dąbrowska) na adopcję. „Wyprowadziłaś się z naszej sypialni, zabrałaś mi swoje myśli, swój śmiech, czułość, wszystko, co kochałem. Nie będę tak dłużej żył. Nas już nie ma”. Przygotowania do wspólnego wyjazdu dały mu czas na podjęcie decyzji o odejściu, co zrobił, zabierając tylko dowód osobisty. Ta retrospektywa toczy się równoległe z jej zgłoszeniem na policji zaginięcia oraz późniejszymi poszukiwaniami, i jego przystąpieniem do ekipy Kapitana (Marian Opania), budującego z bezdomnymi statek w środku miasta.

Oba słuchowiska mogą po prostu eksplikować problemy – być studium zgody na eutanazję czy decyzji o bezdomności. Ale i tu Rebza wnika przede wszystkim w sytuację ludzi, którzy szukają miłości i szczęścia. Pokazuje i ocenia podjęte przez nich decyzje tym razem w tym jednym kontekście, wypierającym pytania o etyczny, religijny czy prawny ciężar czynów.

A może wręcz sprzeciwia się roztrząsaniu ich w ten, dominujący w publicznej debacie, sposób? Autorka aż nadto dobrze zna głos różnych ideologów – przytacza go, kiedy dostrzega wpływ tego rodzaju dyskursu na los swoich bohaterów.

Popsute

Prócz świadectwa Agnieszki, w *Popsutych* odtwarzane są nagrania wypowiedzi trzech innych dziewczyn, które doświadczyły gwałtu. Może on przytrafić się raz, podczas powrotu z nocnej imprezy, lub po wielokroć, czyniąc z kobiety ofiarę podatną na kolejne nadużycia. Ale gwałt – pokazuje Rebza – byłby dopiero skutkiem postawy, którą zaszczepiają, powracające jak upiór z szafy, pomieszane głosy matek i babć, ojców i mężów, chcących zdecydować o dziewczęcej seksualności, zachowaniu, ubiorze, postawie: nie garb się, bądź posłuszna, nikt cię nie zechce... Partia chóru, którego pieśń tak świetnie znamy, powraca w słuchowisku kilka razy – niby refren śpiewany trochę inaczej, ale na tę samą nutę. Dopiero finalnie, kiedy jedna z „popsutych” – wykładowczyni akademicka – powie, że stara się zaszczepić swoim studentkom poczucie wartości, przekonanie, że „siła jest kobietą”, i chór zaczyna przemawiać hasłami, które dziś propagowane są w książkach dla maluchów: nie bądź grzeczna, bądź silna, kiedy jesteś głodna, jedz... Widzę w tym wyraz nadziei, że kształtując inną osobowość, sprawią też, że wielu dobrych ludzi obroni się w przyszłości przed krzywdą.

★

Marta Rebza skupia wzrok na ofierze i odkrywa, że człowiek w najgorszych warunkach potrafi nie ulec złu, nawet kiedy łamie mu ono psychikę i kaleczy ciało. Empatia autorki, połączona z wiarą w moc ludzkiego ducha, wyraża się w poetyckiej warstwie jej słuchowisk, świetnie przełożonej na znaki akustyczne przez Waldemara Modestowicza. Autorka szuka adekwatnej formy dla odnalezionych historii, unikając schematyczności i wystrzegając się sentymentalizmu. „Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy” – zdaje się nucić razem z jedną ze swoich postaci, jakby śmierci nie było. ■

1 ■ A.R. Burzyńska, *Praca na rzeczywistości. Ślady dokumentalności w procesie twórczym „Lalka”*, [w:] *Pracownia Herberta. Studia nad procesem tekstotwórczym*, red. M. Antoniuk, Kraków 2017, s. 335.